Tom VI. Nr. 2.
11. Stycznia 1862.

Wychodzi we Lwowie co 10 dni, to jest 1. 11. i 21. każdego miesiąca.

Kosztuje rocznie z przesyłką pocztową 2 złr. w. a., półrocznie 1 złr. w. a.

DZWONEK

PISMO DLA LUDU.

Boga, dzieci, Boga trzeba,
Kto chce syt być swego chleba.

BRZOZA GRYŻYŃSKA.

Cud wam opowiem dziateczki wiejskie, i wiejskie mateczki, a cud nie żaden wymyślony, ale Boski, osobliwy, ku ludzkiemu dobru i nauczeniu. Stało się to w naszej Polskiej Ziemi, która cała cudami słynąca, a w tej części, co się zowie Wielkopolską i dziś pod rządem Prusaka, a stało się koło miasta Kościana w wiosce nazwanej Gryżyna. Dawnemi laty stał przy tej wiosce kościół św. Marcina; lecz dziś już tylko gruzy z niego, a gruzy te ocienia biała brzoza, rosnąca między grobami. Ta smutna biała brzoza rośnie tam od niepamiętnych czasów, a gdy kto obcy przechodzi lub przejeżdża i zobaczywszy białą brzozę spyta się ciekawy zkąd ona się tam wzięła: to mu każdy człowiek Gryżyński o niej opowie, bo tam nawet małe dziecko zna tę brzozę i umie o niej powiedzieć.

Onego czasu, któż wie ile lat temu, żyła w Gryżynie wdowa, która miała jednego synka Antosia, a że go tylko jednego miała, to tak go kochała, tak pieściła, dogadzała, że dziecku wszystko wolno było, a nigdy nie zaznał słowa skar-

cenia od matki. Matka zaślepiona w synku, żeby mogła toby mu była niebo i gwiazdy sprowadziła na ziemię, a gdy co zawinił to nie mogła go ukarać, bo serce ją bolało, jakby tu takie dziecko karać, kiedy to dziecko jeszcze. Nie wiedziała ona, że takiem kochaniem nie robi się dziecku swemu dobrze ale źle, bo dziecko nie ukarane nigdy za zły uczynek, rośnie w tem złem i wyrośnie potem na złego człowieka, i nie będzie z niego pociechy ani matce, ani Bogu, ani ludziom! Ów chłopczyk tak się też popsuł, że raz w gniewie uderzył własną matkę! Grzech to wielki i zasługujący na karę: ale matka nie miała serca i nie ukarała go i bardzo źle zrobiła, bo coby to mógł z tego dziecka wyróść za niewdzięczny syn, co matki rodzonej poszanować by nie umiał! Lecz nie chciał tego Pan Jezus, i sprawił, że niedługo potem zachorował ten chłopczyk i umarł.

Płakała strasznie i wyrzekała biedna matka, chciała pójść za dzieckiem do grobu, ale nic to nie pomogło; Antosia schowali do zielonej mogiłki na cmentarzu, a biedna matka w pustej chacie dnie i noce płakała. Tymczasem na cmentarzu dziwne rzeczy się zaczęły dziać. Idzie grobarz ścieżeczką, patrzy, a oto dziwo! z świeżej mogiły Antosia mała rączka się wysuwa. Strwożony grobarz biegnie do księdza i opowiada całą rzecz; więc ksiądz pobożny, wielce się zadziwił, wziął krzyż i stułę i poszedł na miejsce cudu. Tam w gorącej modlitwie upadł na kolana, modlił się, modlił i żegnał, i sam rączkę wcisnął w grób, ale daremnie! Rączka znowu wyszła z ziemi, i biała jak śnieg wyrasta z zielonej mogiły. Nie pomogły modlitwy księdza, kazał więc zadzwonić i zwołać całą wieś na cmentarz, a kiedy wszyscy potrwożeni starce, młodzi, kobiety i dzieci w koło mogiły stanęli, zapytał ksiądz matki co to znaczy, że jej dziecko nie ma w grobie pokoju, tylko ciągle rączkę ze ziemi wysuwa.

— Ty sama musisz wiedzieć o tej tajemnicy — rzekł ksiądz do płaczącej matki — i musisz ją wyjawić, jeśli się lękasz kary Bożej i chcesz zbawienia twojego dziecka!

Nieszczęśliwa matka wzbraniała się długo, nareszcie zmuszona zaklęciem księdza, z jękiem i płaczem wielkim wyznała, że synek uderzył ją raz w gniewie, a ona go nie ukarała

za to. A wtedy rzekł do niej ksiądz z Bożem jakiemś natchnieniem:

— Twoje dziecko domaga się ziemskiej kary za swoją przewinę, dla tego, aby Bóg miłosierny wybawił je od wiecznej. Weź więc matko rózgę i uderz rączkę twojego dziecka!

Na wpół żywa matka, ledwie nie skonała, ale pociągnięta do grobu, odwróciła oczy i z jękiem strasznym dokonała tej okropnej kary..... A uderzywszy upadła nieszczęśliwa kobieta, lecz też i biała rączka, na wielki dziw wszystkich ludzi, sama się do grobu schowała.

Dreszcz śmiertelny przeszedł po zgromadzonych; ksiądz zaś wziął ową rózgę i zasadził na grobie, a owo drugi cud Pan Bóg pokazał, bo z pierwszą wiosną rózga puściła pączki i rozwinęła się, a z czasem urosła z niej ta brzoza wysoka, która po dziś dzień stoi i przypomina Gryżyńskim ludziom i wszystkim rodzicom na polskiej Ziemi, aby dobrze dzieci chowali, a wszystkim dzieciom aby słuchały i szanowały rodziców.

Od sioła do sioła, od miasta do miasta, leci i słynie powieść o Gryżyńskiej brzozie. Dziatki Gryżyńskie przychodzą nieraz i spoglądają na nią ze strachem, a matki nawet z innych wiosek robią sobie z niej rózeczki i wieszają w chatach, aby karać nieposłuszne dzieci.

Otóż, wy moje matki, jedna drugiej powiadajcie o tym cudzie Boskim, a postanówcie sobie rozumnie z waszemi dziećmi poczynać, aby to i łagodnie i dobrze, a znowu kiedy potrzeba i skarcić choć przez gwałt macierzyńskiego serca, bo was kiedyś Pan Jezus zapyta: — Coście zrobili z temi, które wam dałem? — i trzeba będzie ścisły rachunek zdać z wychowania dzieci. Dla tego więcej sobie ważcie zbawienie duszy swojego dziecka jak jego ciało, i jak wszelkie inne zatrudnienie, i jak własne serce. Bo duszyczkę niewinną i białą daje Pan Bóg dziecinie, a co wy tam włożycie to zostanie; więc niech z was każdą Matka Boska uchowa, abyście tę duszyczkę zbrudziły albo i zatraciły. Oto ofiarujcie najpierwej wasze dziatki Panu Bogu i Matce Najświętszej i Aniołowi Stróżowi, a potem same strzeżcie i pilnujcie, uczcie i zaprawiajcie do cnoty i uczciwości: a pomoże wam i pobłogosławi Ojciec niebieski. Wy zaś

dziateńki moje, słuchajcie święcie ojca i matki, nie gniewajcie ich nigdy i nie zasmucajcie brzydkiem słowem albo złym uczynkiem, szanujcie i kochajcie serdecznie rodziców, bo nikt już was w życiu tak kochać nie będzie jak oni, i nikt wam tak dobrze nie będzie życzył jak oni. Pomagajcie im z ochotą w pracy, z wdzięczności za wszystkie trudy ojcowskie i macierzyńskie, bądźcie im wdzięczni i pokorni do samej śmierci, a Pan Bóg was błogosławić będzie, i nie opuści was nigdy!

Przedmowa do książki,

w której jest żywot św. Jana Chrzciciela spisany.

Wszystkim, co w Panu swą nadzieję mają,
Te się o wielkim Świętym książki dają;
Aby tem większą jeszcze ufność mieli,
I każde słowo ztąd do serca wzięli.
W krótkich wyrazach znajdzie się tu siła,
I sprawa krótka, a nad podziw miła;
Tak, że czytając te ubogie słowy,
Człek się tej rzeczy przygląda domowej,
A jeśli tylko dusza będzie czysta,
To mu się bratem wyda ów Baptysta.

O! czytelniku z dalekiej podróży,
Woń ci przynoszę Jerychońskiej róży:
Czytajże tedy i bądź myśli słusznej,
Coć tu spisałem na pożytek duszny
O pacholęcym Jana młodym wieku,
A bacz na jakiem wykarmił się mleku,
Że nie na złościach, ani na przekleństwach,
Lecz na miłościach i błogosławieństwach.
Na pozdrowieniach anielskich się chował,
Ów, który prawdę wieczną umiłował,
I umrzeć musiał nie biorąc oręża,
I paść upadkiem onym, co zwycięża.

Wejrzyj na dziecko co jeszcze nie gada,
Jak w kolebeczce na krzyż rączki składa;
Jak niemowlątko na matczynem łonie,
Na imię Marja pleszcze w drobne dłonie.

Jak, gdy w niem wyższa rozmaga się wola,
Z izdebki swojej ucieka na pola,
I między zbożem jak nikczemne ptasze
Swoje anielskie śpiewa Ojczenasze —
Gdy z okna za nim patrzący rodzice,
Zwilżone łzami ocierają lice.
A niebo jasne i kraina cała
Z każdego drzewa śpiewa: Panu chwała.
I Magnifikat i prorockie psalmy,
Zdają się liściem w takt wybijać palmy,
Gdy święte dziecię w bujnych kłosów lesie,
Cieniuchnym głosem w śpiewach się zaniesie.

Patrz czytelniku jak coraz to dalej
W pustynię wchodzi, kędy Pana chwali,
Jak leśnym miodem i korzonki żyje,
Przypominając proroka Eliję.
Na widok kupców jak spiesznie z daleka
Pomiędzy krzewy najgęstsze ucieka,
Którzy prowadząc wielbłądy z Damaszku,
Dziwy o świętym powiadają ptaszku.

Mój czytelniku a podziw się ino,
Jak na tę puszczę Bóg schodzi gościną.
Oto Najświętsza i Józef i Panię
Odpoczywają z Janem przy Jordanie,
Który im służy pokornie a szczerze;
Trawa ich obrus, a liście talerze.
Za napój Panu kropla czystej wody,
Którego pszczoły słodkie noszą miody,
A wino rodzi złociste jagody.

Józef staruszek jak się to ciekawie
Jezusa z Janem przygląda zabawie,
Jak w każdym ruchu Boże znaki czyta,
Jak okiem, uchem, sercem, niebo chwyta.
Głos tylko Boży dolata do ucha,
I cisza taka, że cały świat słucha...
Głuchną szczebioty i ptasie zamieszki,
Gdy zabrzmi wdzięczny głos: prostujcie ścieżki!

Józef, staruszek letni ale krzepki,
Wkłada na zwierzę podróżne torebki,

Matka Panienka na osiołku jedzie,
A Jezus z Janem bokami po przedzie,
Sercem anielską wydając prostotę,
Biegną przy matce jak motylki złote.
Na dni boleści potrzeba oddechu,
Zaziemskiej woni, świętego uśmiechu:
To nabierz w piersi wesołości wcześnie,
Byś sobie niebo przypomniał choć we śnie.

Patrz jak w pustyni przed gmin stając mnogi,
Prostójcie, woła, bracia wasze drogi!
Bowiem się zbliża, już widna, już w sieniach,
Ta postać biała, ta głowa w promieniach.
Niechajże każdy z was sercem ugości
To zmiłowanie Boże, te jasności! —
I nieustannie powtarza te słowa,
Pokąd nie spadnie owa święta głowa,
Pod miecz poddana z cichością ofiarną,
Jako kwiat spada gdy dojrzewa ziarno.

O! spiesz za niemi, naśladuj ich kroki,
Poznasz ich przyjście po ciszy głębokiej,
I po jasności i po słodkiej woni,
I po rzewności która łzami dzwoni.
Ani się powstydź bracie twej chudoby,
Bacząc na owe pobielane groby,
Co z wierzchu piękne, ale wewnętrz szpetne;
W skałach chropawych śpią kruszce szlachetne,
Wzgardzony ślimak wdzięczną perłę chowa,
I z bagien woda wytryska źródłowa.
Idź za Jezusem, a zajdziesz bezpieczny
Do szczęśliwości doczesnej i wiecznej.
Szukaj wciąż nieba, a strudzonej nodze
Ziemię ojczystą zdarzyć Bóg po drodze
A trwogi nie znaj, choć po drodze zdradnie
Kamień ze skały lub zwierz na cię spadnie.
Bo żaden żeglarz brzegu by nie dostał,
Gdyby na drodze złym wichrom nie sprostał.
Chwal Boga sercem i czystemi słowy,
I bądź na wszystko co Bóg da gotowy;
Tak, byś odchodząc swoich bez powrotu,
Nie pożałował ziemi ni namiotu,

Bo trudno temu przebyć rajskie wrota,
Kto w pajęczynę ziemską się obmota,
I jeno dobra ukocha śmiertelne:
Łacniej wielbłądom przez ucho igielne,
Niż przejść do nieba po ziemsku bogatym,
I nieba dostać z tęsknotą za światem.

Teofil Lenartowicz.

O św. Janie Chrzcicielu na puszczy.

(Teofil Lenartowicz, którego wiersze czytywaliście w Dzwonku, napisał i do druku podaje Żywot świętego Jana Chrzciciela, z którego parę rozdziałów nam przesłał razem z przedmową. Otóż, wydrukowaliśmy wam przedmowę, a teraz podajemy ustęp z owego ślicznego Żywota).

Powiedziano jest w życiu Jezusa Chrystusa Pana naszego, że pustynia którą przechodziła Najświętsza Panienka ze świętym Józefem uciekając do Egiptu, była po drugiej stronie Jordanu.

Także powiedziano jest: jako św. Jan Chrzciciel na tę samą odprawił się pustynię, aby czynić tam pokutę przez lat siedm, i że na takowej pierwszym pustelnikiem on był; owóż św. Jan oddalił się na pustynię dla dobra duszy swojej i umartwienia ciała swojego, bez czego nie mógł chwalić Boga i Syna Jego jednorodzonego, któratо sprawa była mu nadewszystko pożądaną.

Ku temu dążyła i wołała nań dusza jego i ciało jego, jak powiada Ewangielia święta; szedł tedy na pustynię wołając dzień i noc: Prostójcie drogi Pańskie, czyńcie proste ścieżki Jego, oto idzie, prostójcie szczerze!... i wołał te słowa wciąż głosem wielkim, osobliwie wtedy, kiedy widział przechodzących przez pustynię.

I wołał: Czyńcie pokutę, albowiem przybliża się królestwo niebieskie.

I wielekroć był niewidzialny, i tylko głos jego słyszany był, a ci co go widzieli, zbliżyć się do niego nie mogli, albowiem podnosząc ręce oddalał się.

I oto co czyniło owe błogosławione chłopię, nie znając innego towarzystwa jak dzikich bestyj, jako to: lwów pustyni, tygrysów i innych zwierząt, które mu pod rękę przychodziły, aby je obejmował przez miłość Tego, który ich stworzył.

A kiedy zwierz mały czy wielki wydawał ryk około niego, Jan święty rozumiejąc, iż w taki sposób chwalą Boga, podnosił głos i chwalił Pana wespół; także z ptakami pustyni znał się, na gniazdach siedzące ręką swoją głaskał, i wołał: Chwalmy Boga, Stwórcę naszego, a pisklęta poruszały skrzydłami i otwierały dzióby, jakby na widok starych, które im pożywienie nosiły.

A błogosławiony Jan patrząc na nie rozumiał, iż cieszą się ze słów jego, i dziwił się dziełu Boga i tym rzeczom, które widział i znajdował, i rozmyślał nad duszą swoją i mówił:

— O ty! któryś to wszystko stworzył, daj mi godnie chwalić siebie, pokąd mi życia wystarczy! — i tak płonął cały miłością Bożą coraz większą.

Pożywienie jego było nie jak małej dzieciny, ale jak człowieka dojrzałego, nauczonego od Boga jako się zachować, i zkąd brać to pożywienie, co wszystko czynił z podziękowaniem Bogu i chwałą, jako prawdziwy pustelnik.

Noc przepędzał w kąciku przez dzień upatrzonym, a najczęściej pod jałowcem, bacząc na słowa proroka Elijasza, który pod krzakiem jałowcowym często spoczywał, jako Ewangielia mówi o nim, iż miał ducha i cnotę Elijaszową, i jako nam wiadomo, iż Jan święty naśladował Elijasza w świętości i dobroci jego, jako najdoskonalszego sługi Pana Boga.

I pod onym jałowcem modlił się przypominając co Bóg uczynił, i mówił do Elijasza pod takąż samą jałowcową krzaczyną, i nie pragnął nic innego nad on podpłomyk biały, pieczony pod popiołem, którym się Elijasz żywił, a to przez nabożeństwo więcej jak przez głód, i może mu tam i Pan Bóg posyłał dla większej miłości swojej.

Odpoczywał tedy święty Jan Chrzciciel pod jałowcem jedząc mało, a sypiając jeszcze mniej.

Będąc św. Jan Chrzciciel na pustyni doczekał się onego czasu, w którym Anioł przelatywał do Egiptu niosący Józefowi wieść: jako już było upłynęło lat siedm wygnania, i że już wrócić może z matką i synaczkiem do ziemi Izraelskiej, ziemi swojej. Więc odprawił się błogosławiony Józef z matką i synaczkiem w tę długą drogę, a przechodząc przez pustynię przyszli na miejsce kędy znajdował się Jan Chrzciciel, który jak tylko z daleka zobaczył Najświętszą na osiołku siedzącą, św. Józefa z narzędziami ciesielskiemi, więc z piłą i liniją i długim kijem w ręku, a przedewszystkiem Zbawiciela świata, małego Jezusa Chrystusa, od którego się nietylko pustynia ale i świat cały rozświecił: począł biedz naprzeciw co mu tchu starczyło, owy, który zawdy uciekał widząc ludzi tego świata. Tedy i dzieciątko Jezus poczęło biedz naprzeciw, i tak zbliżywszy się Jan rzucił się na ziemię całować stopy Jezusa umiłowanego, zaś Jezus podniósł go i objął ramionami i czoło jego ucałował mówiąc: Pokój tobie, który biegniesz przedemną; tedy Jan odpowiedział: Bogu dzięki.

I wziął go Jezus i poprowadził ku matce swojej i Józefowi, przed którymi Jan u nóg Najświętszej z pokorą przykląkł, a Panna przeczysta powitała go z taką wesołością i miłością, że tego i opowiedzieć trudno.

I objęła go ramionami swemi i rzekła: Pokój tobie synaczku najukochańszy.

Tedy Jezus powiedział Józefowi jako to jest Jan Zacharjaszowy, który się też coprędzej do onego młodzieniaszka zwrócił, a Jan do nóg mu przypadł, i z największem uszanowaniem czcigodnego powitał staruszka.

Poczem Najświętsza Panna jęła się dopytywać Jana: Synaczku, a cóż porabiają Zacharjasz i Elżbieta siostra moja? A dziecię odpowiedziało: O! przeczysta panienko, kochają bardzo Pana Boga, ale ja ich już dawno nie widziałem, odkąd na tej pustyni siedzę. A po chwili odpoczynku rzekł Jan: Najświętsza, miejsce to blizkie jest bardzo drogi, którą przejeżdżają kupcy i drugie ludzie, gdybyście chcieli poprowadziłbym was ztąd niedaleko w inne miejsce, które ja wiem, gdzie moglibyście odpocząć tak długo jakbyście chcieli. Tedy

rzekli: Idźmy błogosławiony synaczku, a ty pokazuj drogę. I szedł posłuszny Jan a Jezus pobok albo przodem, zawsze blisko siebie, po drodze, której nigdy pierwej ludzka stopa nie dotykała, pełnej paproci, ziół, kwiatów i krzewów rozmaitych, i tak przybyli na prześliczną łąkę znajomą Janowi, kędy do koła rosły ogromne jałowce i inne drzewa, i kędy na boku wytryskał strumień czystej wody, któreto źródła musiały być liczne w tych stronach, oraz drzewa daktylowe, o których czytamy w żywotach ojców. I cieszyli się wszyscy, a bydlątko Józefowe porykało radośnie.

Tedy Józef wydobył z worka króbkę do picia wody, którą Jan wziąwszy pobiegł ku strumieniowi, i Jezus za nim śmiejący się i uradowany; a Matka Najświętsza szła z tyłu z Józefem, mówiąc to o świętości, to o zbawieniu, i zasiedli około wody, a Jezus nosił pić Najświętszej i św. Józefowi, i tak im posługiwało tych dwoje błogosławionych chłopiąt, i wesele i uciecha były tak wielkie, widzący ich wszystkich razem, że tego żadnem słowem wypowiedziećby nie można. Józef wydobył z worka zeschłego chleba kawałek, a Jan nazbierał żołędzi, kilka dzikich jabłek i daktyli na pagórkach pustynnych pod drzewami które tam rosły, i o których mówił że były bardzo dobre, i przysposabiać począł swoje jedzenie. Jezus także biegał z nim i powracał zbierając owe opadłe owoce, a Matka Najświętsza i św. Józef cieszyli się patrzący na nich jako się uwijają, a potem zasiedli wszystko czworo do posiłku.

W takiem zebraniu zaprawdę wielkie to tam było święto: Aniołowie dziwili się po bokach latający, i cały czysty świat rozradowany, to jest drzewa i ptastwo i słońce i niebiosa okazywały jakoby radość.

A po posiłku podnieśli się z miejsca, na którem zostawali i oddawali Chwałę Ojcu Przedwiecznemu, i znowu modlili się, i tak czas na niebieskich upływał im rozkoszach.

Na modlitwach każde znajdowało się osobno, i tylko Janek wciąż się do Jezusa przygarniał, i chciał coś mówić do Niego, ale mu to nie szło, i przez jakąś bojaźń, czy przez nie-

śmiałość nie mógł. Tedy Jezus widzący skrytości serca, rzekł do niego: Janie, powiedzże mi, czegóż byś ty chciał? A Jan odpowie: Paniczu, chciałbym ja Tobie powiedzieć, ale tylko Tobie samemu, że Ty masz prawdziwą mądrość Bożą, i że Ty jesteś Syn Boży, a tylko dla tego człowiek, żebyś nas zbawił. Ojciec mój mówił mnie to wielekroć, do któregoś Ty posłał anioła Twojego, zapowiadając jako ja mam nauczać i sposobić ludzi do zbawienia, i zapowiadać im królestwo niebieskie i naukę zbawienną, i wołać: żeby się nawrócili. Dlatego ja Tobie powiadam Panie, że ja uciekłem od ludzi, i sam siedzę tu i pokutę czynię na puszczy, jako anioł mówił: że mnie iść potrzeba nauczać rodzaj ludzki, i ja uciekłem ani wiedząc dostatecznie jaka jest wola Twoja, i tyle tylko wiem, że widząc przechodzący naród wołam całym głosem: prostójcie drogi Pańskie i czyńcie pokutę, albowiem zbliża się ku wam królestwo niebieskie, i uciekam dalej na pustynię. Otóż paniczu, Panie proszę cię, powiedz mnie co Ty chcesz żebym ja czynił w tym czasie, i co Ty chcesz żebym ja czynił w tej godzinie. Powiedz mnie i naucz mnie woli Twojej, a ja gotów jestem wypełnić. wszystko przy Twej pomocy i dobroci.

I patrzał Jan twarzą w twarz Jezusa, i zdawało mu się, iż jest w raju, i był w obawie przez wielką cześć, albowiem w twarzy Jezusa widział jakoby blask, co też może pochodziło z miłości, która na widok Jezusa Chrystusa wzmagała się.

Tedy Jezus rzekł do Jana: Cokolwiek uczyniłeś aż dotąd, podoba się Ojcu mojemu niebieskiemu, albowiem to On który ci to czynić kazał, i który posłał aniołów swoich ażeby cię strzegli i pilnowali, i ażeby cię nauczali co masz czynić. Idź więc dalej jakoś rozpoczął ku końcowi pustyni, albowiem przyjdą którzy będą szukali ciebie dla wielkiej chwały, która się o tobie rozejdzie po wszystkiej Judei, i nie będzie człowieka któryby cię nie chciał widzieć i słyszeć. Wtedy już nie uciekaj od nich ale zostań, i nauczaj królestwa niebieskiego i sprawiedliwości jego, a potem potrzeba ażebyś poszedł dalej, i żeby cię zobaczyła wielość ludzi, i żebyś ich nauczał i karcił nałogi ich złe, i bojaźń Bożą krzewił w nich i przysposabiał dusze ich do przyjęcia zbawienia. A potem pójdziesz nad rzekę Jordan i

będziesz oczyszczał naród w wodzie, co będzie chrztem, to jest obmyciem w kościele nowym, a pokuta którąś czynił i którą uczynisz jeszcze jest bardzo dobra, albowiem kto chce uczyć drugich, od siebie zaczynać powinien, i dlatego wszystko coś ty zrobił jest dobre. Spokojny tedy bądź bracie mój, i czyń dalej wszystkie te rzeczy, albowiem ja będę z tobą i z daleka widzieć mnie będziesz.

Kiedy Jan usłyszał siebie nazwanym imieniem brata, i kiedy usłyszał że będzie zawsze z Nim, uczuł w sobie taką miłość, że jej wypowiedzieć nie można, i począł całować nogi Jezusa, nie mogąc zrozumieć jakby mógł już być bez Niego.

A Pan Jezus podniósł go i rzekł: Podnieś się Janie, albowiem ja mam ci powiedzieć drugie rzeczy. I błogosławiony podniósł się i stał i słuchał.

A Jezus mówił: Widzisz, oto ja zobaczę ciebie nad brzegiem Jordanu, i przyjdę tam i ty mię wodą ochrzcisz, i ujrzysz Ducha świętego nademną i usłyszysz głos Ojca mojego, który zaświadczy jakom ja Jego, i rozkaże ażeby mnie słuchano. I tak ja będę ochrzczony przez ciebie, a potem pójdę na pustynię na te tam góry i będę w pośród dziczy leśnej przez dni czterdzieści i przez nocy czterdzieści, nie jedząc i nie pijąc; albowiem pokutę czynić mam przed rozpoczęciem nauczania, i dlatego nie dziw się, jeśli tobie potrzeba pierwej czynić aniżeli nauczać. A potem mówił mu, jak zejdzie z góry, i jak powoła dwunastu apostołów, i jak pójdzie nauczając i czyniąc cuda, wreszcie począł mówić o końcu, to jest o męce i śmierci swojej, i rzekł: Jako czytałeś dobrze proroków, wiesz co świadczą o mnie, ale wszystkiego jeszcze nie wiesz! I począł proroctwa jakich nigdy o nim nie powiedziano, o narodzeniu, życiu, śmierci, zmartwychwstaniu i wniebowstąpieniu swojem, a przyszedłszy do męki swojej, począł Jezus powiadać wszystkie niesprawiedliwości i obrzydliwości, których miał doświadczać, jak miał być wzięty, wiązany i prowadzony przed książęta i przed kapłany, jak miał być policzkowany i oplwany na twarzy, jak mu mieli wyrywać włosy z brody i biczować u słupa, i cały porządek męki.

Tedy Jan przez wielką miłość Chrystusa padł na ziemię i był jakoby martwy, a Jezus podniósł go i umacniał i mówił mu o swojem chwalebnem zmartwychwstaniu, i o wniebowstąpieniu, i o przyjściu Ducha świętego, i rzekł Jezus: Żeby zasnąć, zważaj, zachowaj ciszę i słowa moje w sercu twojem, a nie rozpowiadaj co tobie powiedziałem nikomu.

I tak wrócili ze słodyczą do Matki przenajświętszej, która ich otwartemi rękami przyjęła, i pokładli się na sen, jeden obok drugiego.

Niedługo zasypiała przenajświętsza rodzina, i jak tylko ranek zaczął się bielić na niebie, pierwej nim jeszcze słonko otworzyło oko, pierwej już patrzała na świat Matka Boska, Pan Jezus, św. Jan i św. Józef, i mówili do siebie po słóweczku. I mówiła Matka Boska do św. Józefa: Jeśli wam to po myśli, tedy dobrze byłoby żebyśmy wstąpili do domu Zacharyjasza i Elżbiety, i żebyśmy u nich jakie kilka dni odpoczęli, którzy tak pragnęli oglądać synaczka Bożego, i żebyśmy wzięli Jana ze sobą dla tem większej radości.

A Jan słysząc te słowa, które mówiła Matka Boska do św. Józefa, spoglądał na twarz Pana Jezusa, i mówił: Gdybyżeś to tak zrobił jako Najświętsza powiedziała. A Pan Jezus odpowiedział: Wola Matki mojej wola moja, a cokolwiek Ona zechce i ja toż samo.

Więc się Jan coprędzej zebrał do wkładania juków na osiołka, wszystkie torby i kije Józefowe, i co tylko mieli ci bogacze niebiescy, i tak ruszyli społem chwaląc i błogosławiąc Pana Boga.

Tedy Jan jako mieszkaniec onej puszczy i znający drogę poganiał osiołka i Pan Jezus z nim, a kiedy przeszli kawałek św. Józef wsadził Pana Jezusa, który się uśmiechał jadący, a potem Matka Boska jechała na osiołku i tak przez cały dzień, a Jan trzymał uzdeczkę i prowadził wciąż po wiadomych sobie drogach środkiem zarośli, między któremi miał swoje skrytki, i tak przybyli dobrze pod wieczór, żeby nie być poznawanym od sąsiadów.

Prawdy gospodarskie,

przez starych gospodarzy na zapytania i odpowiedzi ułożone.

Żeby młodzi tak robili,
Jak to starzy uradzili.

27. Co jeszcze więcej gospodarz zasiewać powinien? Len i konopie; bo z włókna będzie płótno.

Jak bielizny pełna chata,
Toć chędoga i bogata!

28. A prócz dobytku z czego jeszcze gospodarz pożytek i korzyść nie lada mieć może? Z drobiu, z pszczół i sadu.

Z sadu za trud, jest owoc i chłód;
Dla miodu z pszczoły, nie trzeba stodoły;
A z drobiu choć szkody, to więcej wygody.

29. Jak gospodarz się obrządzać powinien z łąkami? Mokre rowami obsuszać, suche zwilżać, kretowiska rozrzucać, krzaki karczować; rowy odnawiać, bydłem z wiosny nie tratować.

Mokra łąka zaniedbana,
Nic da ci dobrego siana;
A stratujesz ją o wiośnie,
Pewno bujnie nie porośnie.

30. Kiedy trzeba łąkę kosić? Jak tylko trawy na niej zakwitną; bo jeśli pójdą w nasienie, to w nich pół żyzności ubywa.

Tylko niedbalcy i lenie,
Puszczają trawy w nasienie.

31. Jak się łąka kosić powinna? Jak najniżej: prawie przy samej ziemi a równo.

Gdy łodyżka wczas usycha,
Potraw wcześniej się wypycha.

32. Czy gospodarz dobrze robi kiedy słomę i siano sprzedaje, zamiast spasać dobytkiem na gruncie? Bardzo źle robi, bo i bydlę to nędzi i rolę niszczy.

Siano i słoma wywożone z doma,
Dla roli rabunek, dla głowy frasunek.

33. Czy godzi się bydlę katować i nad niem pastwić? Nie godzi się:

Boć bydlątko stworzenie Boże,
Nawet zapłakać nie może.

34. Czy dobrze to ludzie we wsi robią, kiedy drzewa łamią, albo z kory obdzierają? Bardzo źle robią:

Boćto ludzka praca, marnie się zatraca!
Nie będzie cienia, ni pożywienia;
Za drzew łamanie, za korę zdartą,
Oj, dobrym kijem, szkodnika warto.

35. Czy rozmyślne szkody w łąkach i zbożu są obrazą siódmego przykazania? Są wielką obrazą, boćto nie co innego tylko kradzież. Pamiętajże: co tobie nie miło drugiemu nie masz czynić:

Cudza praca,
Nie zbogaca.
A z cudzej krzywdy toć pomstowanie,
Ludzka nieprzyjaźń, Boskie karanie.

36. A szkoda w lesie czy jest kradzieżą? Jest istną kradzieżą i gorszą niż w zbożu; bo szkoda w zbożu to na jeden rok, a szkoda w lesie to na wiele lat; jak tamto cudze tak i to nie twoje.

Czy po cudzą gałązkę,
Po snopek albo wiązkę
Skradasz się cicho:
Jedno to licho.

37. Czy pijaństwo jest wielkim grzechem? Jest grzechem ciężkim, bo człowiek zabija w sobie rozum, największy dar Boży; dawno to już ludzie wiedzą:

Od wódki rozum krótki;
Człek marnieje,
I grzech sieje.

38. Jakie są skutki pijaństwa? W domu bieda i obraza Boska: za domem potyrka i pośmiewisko ludzkie; za życia nędza i choroba: po śmierci kara Boża.

Pijak podobny do zwierza,
Ni roboty ni pacierza.

39. Czy gospodarz powinien być dbałym o swoje budynki? Bardzo powinien; bo najgorzej raz budynki zaniedbać, to potem trzeba siła pracy i pieniędzy aby je podźwignąć; a bez budynków biada gospodarzowi. — Budynek sam sobie nie poradzi bez gospodarza, niby dziecko bez matki.

Co dzieciom matuś,
To budynkom tatuś.

(Przyjaciel Ludu.)

RÓŻNOŚCI.

Dobry targ. Idzie sobie gospodarz Fedor do Kulikowa, i niesie w kobiałce dwa koguty na targ: jednego młodego, a drugiego starego. Jeszcze nie zaszedł na rynek, chwyta go żydek Kulikowski, i pyta:

— Gospodarzu, co chcecie za te koguty?

— Za młodego pół cwancygiera, a za starego cwancygiera!

— To bardzo dużo, gospodarzu!

— Nie, inaczej nie dam! — rzeknie Fedor i zabiera się odchodzić.

— Ny, poczekajcie, co wam się tak spieszy? Macie tu pół cwancygiera i dajcie młodego kogutka.

I dal żyd pół cwancygiera, a gospodarz młodego kogutka, i na tem się rozeszli. Aleć nie minęło i trzy Zdrowaś Marja, wraca żydek do Fedora, i prawi:

— Słuchajcie-no gospodarzu! prawda, że ja wam dał pół cwancygiera za kogutka?

— A prawda!

— To ja wam dam jeszcze tego kogutka; prawda, że on kosztuje pół cwancygiera?

— A prawda!

— No, to słuchajcie, macie tam pół cwancygiera i kogutka za pół cwancygiera, a pół i pół, to cały cwancygier. Dajcież mi więc tego starego koguta, bo tyle za niego cenicie!

Fedor wytrzeszczył oczy i słucha.

— No, cóż Fedore, to wam wszystko jedno!

— Taże wszystko jedno! — odrzekł gospodarz i dał żydowi starego koguta, a z młodym poszedł dalej na rynek.

Nie prawdaż, że tęgi targ zrobił Fedor! Jak wchodził do miasta, to miał dwa koguty za półtora cwancygiera, a jak wlazł na ranek, to miał już pół cwancygiera w świcie, i młodego kogutka, także za pół cwancygiera, a pół cwancygiera fiut! żyd zabrał oszukanym sposobem, i dochodźże z nim końca!

— A czyjaż w tem wina?

— A jużci Fedora, że był taki głupi i dał się oszukać. Zaśpiewała mu też baba w domu, zaśpiewała, że ruski miesiąc pamiętał! —

Wydawca odpowiedzialny za redakcję: E. Winiarz.